

NAJAZD CENTAURÓW — Braun Jerzy. Kraków 1922.

W rozwoju najnowszej literatury Kraków odegrał dotychczas swą rolę nader... niefortunnie. Bieg współczesnej myśli zareprezentował „Klub Katarynki” i jak w magicznym zwierciadle ujrzeliśmy nagle monstrum horrendum ingens przekomiczną opaczną karykaturę próżno usiłującą utrzymać w kałmuckiej — sit venia verbo — mordzie monoki i zabawiającą mało wybrednych nieprzystojnymi gestami.

Wobec tego, uderzywszy się w piersi wolimy przyznać, że Kraków dotąd wogóle nie przemówił.

Lecz — Czuj duch! Ziemia zdradziecko oddaje z dali tętent kopyt. Sławetni ojcowie, coście Przybyszewskiego i „dekadentyzm” wyświecali z grodu, a grzechy waszej młodości podłem wystawieniem „Kłatwy” odkupić chcieli — pod broń! Zamknijcie ostatnią, jaka wam ostała bramę! Obsadźcie barbakan! (O czemuż tam teraz panorama Styki nie zagrzewa was przodków pamiętnem męstwem!) Ziemia z oddali niesie głuchy tętent. Walą kopyta o głaz. Chłopokonie! Niepowstrzymana falanga łbów, piersi. Czuj duch! Najazd centaurów!!! O źle! sławetni ojcowie przepuściliście szpicę — Lecz zanim się dostanie na autodafe opinii, niech się tej wzmianki doczeka, co wam o sławetni zabrzmi hejnałem: Memento mori —

Pierwszem, co uderza, a raczej, co obuchem wali to moc, niepowstrzymany niczem pęd „dwudziestu krzepkich lat”. Temu żywiołowemu strumieniowi poezji nie starczy słownika ni systemu graficznego. Tworzy nowe słowa, nowe znaki pisarskie, archaizmy, którychbyś próżno szukał u Lindego. Z trzech przepelnionych temi neoarchaizmami utworów na pierwszy plan wybija się „Zawisza Czarny” zdumiewający nową strukturą psychiczną bohatera, nie tego, co prosił o zbroję cienką jak „liliji płatek” ale pierwotnego zawadyjaki, chłopca na schwał, któremu ojczyzną nie Polska (anachronizm dla XIV. w.) lecz średniowieczna koncepcja rycerstwa. „Rycerska bijatyka” i „Na wielką wojnę” to tylko odbłask tych zagastych już w duszy poety wizji, którym dał wyraz w „Zawiszy”. Oszołomieni rożgonami strusłogłowych wichrów i strzegotem lawin hulającej „Burzy w Ta-

trach” gotowibyśmy nad wirtuozowskim ściszeniem nastroju „Wiosny” przejść do porządku dziennego popelniając niesprawiedliwość; ten „półdzicinnny, półnaiwny” erotyk przesłania bezpretensjonalną, karmelkową nieco formą tak subtelną ironię ledwie dostrzegalnego załawiania, taką szczerość wypowiedzenia, kapitalnie podchwyconych najzwieźniejszych przejawów psychicznych, że mu obok Toastu, Zawiszy, Dzwonu. Burzy, Czardasza przedniejsze przyznamy miejsce.

Obok mocy uderza bezpośrednio i szczerość, bezmierne ukochanie życia jego radości i bólów jakimś karkołomnem uczuciem, o „waligórskim” — rzekłbyś — rozmachu“.

Szczerość niepozbawiona kokieteryj, gdy n. p. poeta mówi o swych dwudziestu latach lecz kokieteryja ta chwytą za serce i choćby dla niej wolimy nie wspominać o rysunkach zdobiących (?) piękne „pierwszy raz” zdrowego chłopca. — jaz —

KRESKI I FUTURESKI. Stanisław Młodzeniec. 1921. Nakład klubu Futurystów „Katarynka”

Jedyny z rajfurzącej gromady „kataryniarzy” krakowskich, którego należałoby brać serjo. Pomijając bezsensowne i ancziowe zlepki niedorzeczności (XX wiek,) futurorobnia (raczej — potnia), które w każdym razie pod względem pomysłowości stoją wyżej od przejawów arogancji semickiej i plagiatorstwa (Siewierianin) Brunona Jasieńskiego — są w zbioru tym wiersze niemal wstrząsające, o nieskłamanem wyczuciu najgłębszej melodii słowa; „ten dzień” a nadewszystko „pogrzeb” pod względem prostoty środków poetyckich i siły osiągniętego wyrazu jest wręcz wyjątkowym zjawiskiem, świadczącym o intuicyjnym wczuciu się w proces rodzącego się pod wpływem wstrząsu wewnętrznego słowa. Grafika zewnętrznie biorąc sztuczna, choć wewnętrznie i potencjonalnie słuszniejsza od narzuconego konwenansu gramatycznego, doskonała lepodkreśla przewodnie motywy fonetyczne, dokoła których owija się dopiero wątek słowny.

— m —

DIONIZJE. Jarosław Iwaszkiewicz. Warszawa 1922. Tow. Wyd. „Ignis”. Szeroka skala liryczna; prawda przeżyć

czasem może błahej, zawsze ujmującej treści; forma olśniewająca błyskami tryskających rakiet słów, co dziwią się sobie wzajem. Brak natomiast zupełnie pierwiastka konstrukcyjnego i pozytywnego.

Najgłębszą prawdą artystyczną — niedosyt i niesmak w ustach oszałamiającego się wielobarwnością życia utalentowanego poety.

— m —

PROZA

PIENIĄDZ — Andrzej Strug. — Tow. Wydawnicze „Ignis” — Warszawa 1921. Twórczość Andrzeja Struga wyrosła w całokształcie swym z posiewu rewolucji.

Epoka popowstaniowa, dźwigająca na sobie, jak przekleństwo pokoleń, upadek wiary w czyn, znalazła wreszcie po długich borykaniach nikłą z początku isierkę nadziei w socjalizmie polskim.

Ideologia romantyków z 1863 r., idących na śmierć i zatrąć za wolność kraju, odżyła w całej pełni w ideologii socjalizmu polskiego, który na czerwonym i upiornym sztandarze swym wypisał czołowe hasło: Polska! Krew robotników, zraszająca żyźnie w 1905 r. bruki warszawskie i stoki cytadeli — przelana została za Polskę. Tę prawdę wypalić należałoby na wszystkich rogach ulic stolicy, „gdzie myśl nie trwa nawet godziny”, a cóż dopiero — pamiętać.

Andrzej Strug był jedynym i wyłącznym w Polsce pisarzem, który na swe barki wziął cały ciężar obowiązku zaświadczenia przed światem i przed historją, że okres rewolucji, to — nowe ogniwo w długim łańcuchu walki o niezależność narodu.

Inteligent, oddający ostatnie tchnienie pod pętlą szubieniczą i robotnik, rzucający spracowaną dłonią pocisk w walce za socjalizm, zarówno i przedewszystkiem myśleli o Polsce.

Dopuszczenie do głosu nowej warstwy „ludzi podziemnych” wychowanych w twardej szkole życia, wpłynęło orzeźwiająco na całe pokolenie, przeżarte nawskroś rdzą hamletyzmu i bezpłodnego ofiarництва. Nowi ludzie, nieno-